

Jedyne 1 zł!!!

Maj 2008

Nr 2

KLON



GOZETKA SZKOLNA
KATOLICKIEGO LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
W RADOMIU

W tym numerze:

Nasze pokolenie JP II — M. Woźniak	2
„Iść w Jego stronę” — D. Paluch	3
Jugend Debatiert — Paulina Kiraga	3
Żałujcie, że was tam nie było... — P. Kiraga	5
Od przedszkola do doktora;) - Wywiad z prof. Anną Spólną — P. Kiraga, M. Kaczor	7
Egzamin 2008 — M. Kaczor	8
Szafki – przywilej? — M. Woźniak	9
Dlaczego tak dużo osób stoi, a tak niewiele śpiewa? D. Paluch	10
Leśniczówka — drugi dom, drugie życie dla ucznia — M. Kaczor	10
Biblioteczne newsy—M.Kaczor	11
Marsz Żywych — M. Kaczor	11

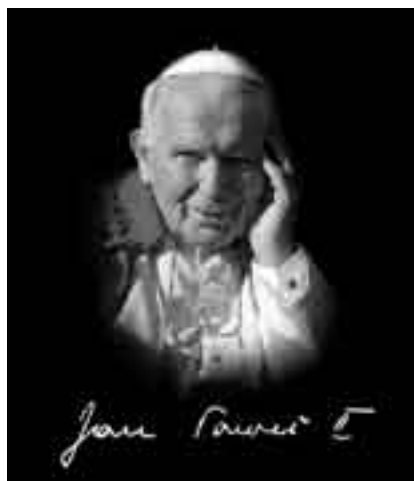
„Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego, czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś. Więc odwiąż liny, opuść bezpieczną przystań. Złap w żagle pomyślne wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj.”

/Mark Twain/

... i jeszcze to:

No i bomba! — D. Paluch	11
Laureaci - Kto? Co? Kiedy? - U. Pożyczka	11
„Szelmstwa Lisa Witalisa” - recenzja — D. Paluch	12
Esej — D. Jabłońska	13
„Traktuj z glana dyskomaną” — U. Pożyczka, D. Jabłońska	14
Poezja	15
Humor	16

Nasze Pokolenie JP2?



Nazywali Go różnie... Od „wujka”, po „Jana Pawła Wielkiego”. Kochali Go niemal wszyscy - chrześcijanie, protestanci, buddyści, islamiści, nawet ateści... Kochali Jego uśmiech, wyciągnięte ramiona, otwarte dłonie... A On? Co było Jego siłą? Skąd brał moc do przebaczenia, nawet swojemu niedoszłemu zabójcy, do krycia dzieci papieską sutanną, do pocieszania chorych i dotykania milionów rąk wyciągniętych do Niego? Skąd brał siłę do modlitwy?

Jego siłą była MIŁOŚĆ. Bóg, który jest Miłością. Ale dopiero Jego śmierć pokazała nam, jak bardzo Go kochaliśmy... Cud radości, zadziwiające poczucie humoru, otwartość. To wszystko składało się na osobowość Papieża Polaka. Jedyne takiego Papieża. „Więźnia Watykanu”, jak sam o sobie mówił. Drugiego kwietnia 2005 roku, o godzinie 21:37, zdołał się z niego wyrwać na zawsze. Odchodząc do „Domu Ojca”, zostawił swoje „więzienie”, a wraz z nim swoich młodych, wiernych Jego słowom... Ale Jego Miłość fizycznie umierając, zwyciężyła nienawiść i zło. Godzili się kibice wrogich klubów, prezydenci skłóconych państw. Świat zdawał się przez tę chwilę być wręcz bezgrzeszny... Zdawało się, że jeszcze moment, a zapanuje wieczny pokój. Raj na ziemi stawał się rzeczywistością. Choć bez Niego nawet raj nie byłby rajem... Cały świat oglądał Jego pogrzeb i zamykając się na końcu księgę Pisma Świętego, którą tak umiłował. Płakali wszyscy. A teraz? Minęły trzy lata... Jedni zapomnieli, udając tylko ten jeden dzień w roku, drugiego

kwietnia, że pamiętają. Drudzy pamiętają, ale w obawie przed drwinami kolegów, udają, że zapomnieli... A On? Patrzy z Nieba na to wszystko i myśli, i uśmiecha się, widząc, jak Jego Pokolenie JP2, ta garstka wiernych Mu młodych (i nie tylko) usilnie próbuje stać za Nim, dalej wyciągać do Niego ręce, śmiać się z Jego żartów i wspólnie śpiewać „Barkę”. Pomaga nam swoją cichą obecnością z „tamtego świata”. W naszej bibliotece posyła nam delikatny uśmiech i mówi „dziękuję”. Jak wtedy... „Szukałem was, a teraz przyszliście do mnie i za to wam dziękuję...”. Kto z nas jeszcze pamięta te słowa? Nie okazynie, ale ot tak, na co dzień? Przecież misja naszego Pokolenia, to nie chowanie się za horyzontem papieskiej stuy, jak dziecko, które boi się świata, ale głoszenie Jego radości, podtrzymywanie tego płomyka, którym On był... którym On **jest**.

Jana Pawła II fizycznie pośród nas już nie ma. Ale warto uwierzyć, że nadal nas kocha i opowiada o wadowickich kremówkach. Może czasem urozmaicić Mu niebieską rzeczywistość, poświęcając chwilę na rozmowę z Nim?



Małgorzata Wojniak

Z życia szkoły...

Spójrzeć... iść w Jego stronę...

Większość ludzi ukrywa cel pod ładnymi słowami, krążąc wokół tematu i bojąc się powiedzieć to jedno konkretne słowo. A świat przedstawiać trzeba takim, jaki jest: zły i dobry. Bo świat nie jest cały różowy i nie jest też cały czarny. W życiu cudowne jest to, że poznaje się różne kolory: ciemniejsze i jaśniejsze. Ważne tylko, żeby nie zostać w kolorze ani białym, gdyż tam czeka nas znieczulica, ani w czarnym, bo tam czeka nas bezsilność i zobojętnienie.

Niedawno w szkole był Gienek Loska. Dokładnie 2 kwietnia. Powiedział coś, co sprawiło, że przeszły mnie dreszcze. Nie chodziło tu nawet o tę krótką treść, ale o głos, o jego barwę, która w połączeniu ze słowami dała taki efekt: *Jestem ćpunem...* Ton głosu grzesznika, który od wielu lat po raz pierwszy poszedł do spowiedzi... Ileż dałabym, by usłyszeć go w przerażającej ciszy, której wtedy, niestety, nie było. Historia jego życia przeplatana piosenkami, śpiewanymi przez niego, brzmi jak przypowieść „o dobrym pasterzu”. Artysta jest w niej



zagubioną owcą, którą pasterz odnajduje po wielu latach. Bo nie ten, który zawsze jest na górze, to bohater, tylko ten, który wyszedł, powstał z dna i miał odwagę odbudować to, co zniszczył.

Każdy ma swoje problemy, życiowe dna i życiowe szczyty. Kiedy wydaje nam się, że nasze problemy są najcięższe, a dno tak głębokie, że nie ma cienia szansy na wydostanie z otchłani, warto spojrzeć na historie innych. Warto spojrzeć na Słońce i iść w Jego stronę.

Dominika Paluch

„Jugend Debattiert”

Drugiego kwietnia w naszej szkole odbyły się eliminacje do Międzyszkolnego Konkursu Języka Niemieckiego „Jugend Debattiert”. Nasi koledzy i koleżanki, podobnie jak uczniowie innych szkół, przygotowywali się solidnie i długo. Już od grudnia młodzież uczęszczała na dodatkowe zajęcia, dzięki którym zapoznawała się nie tylko z ciekawymi i niecodziennymi zasadami przyszłego konkursu, ale również ćwiczyła język niemiecki oraz swobodę wypowiedzania się w nim na różne kontrowersyjne tematy.

Zajęcia te obejmowały przeróżne zabawy, dzięki którym mogliśmy zwrócić uwagę na to, w jaki sposób się wypowiadamy, jak prowadzimy konwersację. Podczas każdego spotkania nie zabrakło również próbnych mini debat. Każda z nich trwała po osiem minut. W jednej debacie mogły brać udział cztery osoby – opowiadające się przeciwko

danemu tematowi oraz dwie popierające go. Każda z nich musiała przedstawić swoje stanowisko w półminutowej wypowiedzi. Później trwała tak zwana spontaniczna rozmowa, podczas której cała czwórka nie miała żadnych ograniczeń czasowych co do swoich wypowiedzi. Na koniec każdy z nas musiał wyrazić również w pół minuty swoje podsumowanie i refleksje na poruszany temat. Osiem minut na początku dla każdego z nas wydawało się strasznie długim czasem, bo ile można dyskutować o tym „Czy powinniśmy jeść fast-foody?” czy też „Czy powinniśmy mieć dodatkowe lekcje w-f'u?” albo „Czy matematyka powinna być obowiązkowym przedmiotem na maturze?”.

Aż wreszcie nadszedł ten dzień – drugi kwietnia... W etapie szkolnym miało wziąć udział aż dziesięć osób – sześć z klas pierwszych, jedna z klasy drugiej oraz troje naszych maturzystów. Jednak przed

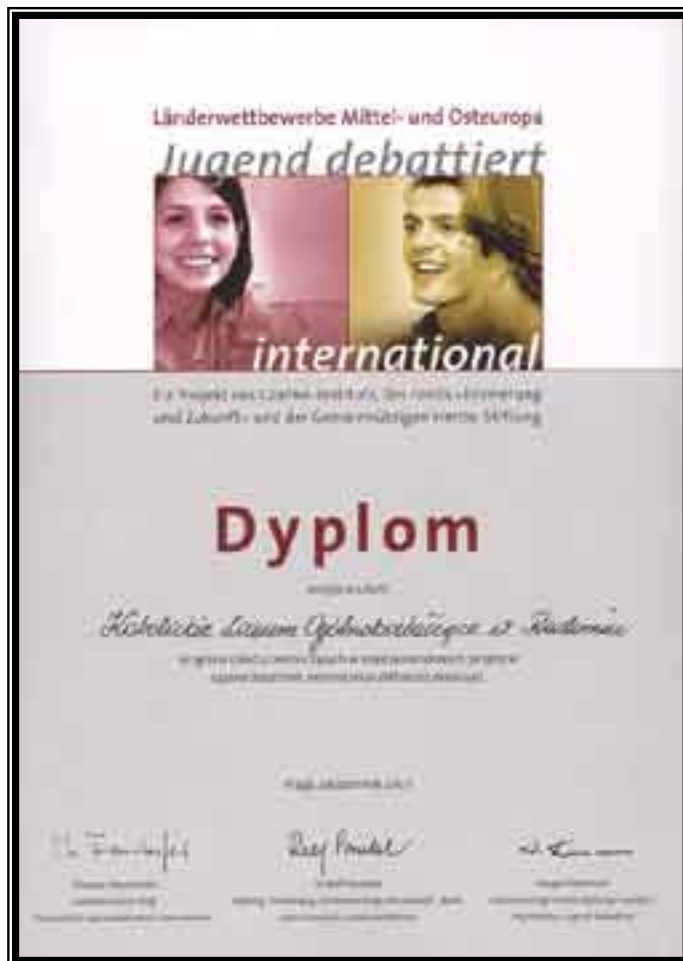
komisją zjawilo się ostatecznie tylko sześć osób. Debata wieńcząca efekty naszej kilkumiesięcznej pracy miała trwać aż 24 minuty! Sami nie wyobrażaliśmy sobie w jaki sposób zdołamy rozwinąć otrzymany temat, skoro do tej pory ćwiczyliśmy tylko ośmiominutowe konwersacje. Jednak tak długi z pozoru czas, dla niektórych z nas okazał się wręcz zbyt krótki, a więc ostatecznie nie było problemu z zagospodarowaniem tych dwudziestu czterech minut. Z racji na ilość obecnych uczestników musieliśmy przeprowadzić dwie debaty. W pierwszej z nich uczniowie dyskutowali na temat: „Czy wakacje powinny się skrócić na korzyść dodatkowych ferii podczas roku szkolnego?“, w drugiej natomiast rozstrzygano problem „Czy system elektronicznego powiadamiania rodziców o ocenach uczniów powinien zostać wprowadzony do wszystkich liceów?“. Całemu przedsięwzięciu przysłuchiwało się pięcioosobowe jury na czele z księdzem dyrektorem Mirosławem Praskiem, panią prof. Ewą Podgajną oraz panią prof. Karoliną Mazurkiewicz. Dwa pozostałe miejsca zajmowały nasze pierwszoklasistki – Basia Kowalczyk oraz Monika Stojak. Spośród sześciuosobowej drużyny konkurentów: trojga maturzystów - Ani Stanisławskiej, Kasi Wrony i Tomka Skuzy, drugoklasistki - Magdy Dyr oraz dwóch pierwszoklasistek - Zosi Fliszkiwicz i Pauliny Kiragi wybrano dwie osoby, które miały reprezentować naszą szkołę w etapie międzyszkolnym „Jugend Debatiert“. Najlepsze okazały się Ania Stanisławska i Magda Dyr. Wyróżniły się one nie tylko świetną znajomością języka, ale również znakomitymi umiejętnościami reagowania na wypowiedzi przeciwników i radzenia sobie ze stresem.

Piątego kwietnia cała delegacja z Katolika powędrowała do Kochanowskiego, aby wspierać nasze koleżanki w dalszych zmaganiach. Tam spotkaliśmy się z uczniami z dwóch lubelskich szkół oraz z naszym radomskiego VI. LO. Cała ósemka naszych szkolnych finalistów konkurowała ze sobą na bardzo wysokim poziomie. Ostatecznie do kolejnego etapu konkursu przeszły dwie osoby ze szkół z Lublina – Marta i Maksymilian, którzy swoje umiejętności zawdzięczają nie tylko nauce w szkole, ale również kilkuletnim pobytom w Niemczech oraz Austrii. Dlatego też ogromne gratulacje należą się naszym reprezentantkom Magdzie i Ani, które bardzo dzielnie walczyły o wygraną i pokazały, że znają język niemiecki równie dobrze jak ci, którzy

mieszkali w Niemczech kilka lat. Sądzę, że znakomicie reprezentowały nasze liceum.

Uważam, że udział w takim konkursie to nie tylko nauka i doskonalenie języka, ale również niezła zabawa dla każdego miłośnika języka niemieckiego! Dlatego też serdecznie zachęcamy Was, drodzy Koleżanki i Koledzy, do wzięcia udziału w następnej debacie planowanej na przyszły rok. Mamy nadzieję, że jeszcze niejedna osoba spośród Was zapragnie być zwycięzcą kolejnej debaty i z ochotą zacznie już rozwijać swoje umiejętności, aby potem pokonać wszystkich☺

Paulina Kiraga



Zalujcie, że Was tam nie było...



Nawiązanie partnerskich kontaktów pomiędzy naszą szkołą a Gimnazjum Maria Stern w Augsburgu rozpoczęło się już w 1999 r. To właśnie wtedy powstały pierwsze plany wymiany szkolnej. Już w 2000 r. przybyła do Radomia pierwsza delegacja niemieckiej młodzieży. Z roku na rok wśród naszych kolegów z zagranicy wzrastała liczba chętnych, by odwiedzić nasz kraj. Obecnie zgłasza się po 40 osób z obu państw, skłonnych przyjąć partnera w swoje gościnne progi.

W tym roku odbyła się już dziewiąta z kolei wymiana między naszymi szkołami. Wraz z naszymi partnerkami obchodziliśmy 75. rocznicę istnienia ich szkoły oraz 750. rocznicę powstania Klasztoru Sióstr Franciszkanek Maria Stern.

W trakcie ostatniej wymiany spotkałam się z różnymi opiniami na jej temat. Była ona porównywana przez część uczestników do poprzedniej. Niektórzy byli na niej po raz pierwszy, więc ich sądy znacznie różniły się od kolegów, którzy na wymianie byli już wielokrotnie. Podczas codziennych pogawędek wszyscy rozmawiali o swoich nowych domach, niemieckich rodzinach, zwyczajach jakie w nich panują. Podkreślali przede wszystkim różnice pomiędzy Polakami a Niemcami, dostrzegając je szczególnie w mentalności przedstawicieli obu narodów. Ogromne zdziwienie wzbudzał w naszych koleżankach i kolegach fakt, iż Niemcy są aż tak bardzo oszczędni i często popadają w skrajności.

Ze szczególnym potępieniem spotkała się niemiecka gościnność. Jak wiadomo – dla nas wyjątkowym przyjęciem gościa jest zaproszenie go do jak najobficiej zastawionego stołu. Natomiast nasi niemieccy sąsiedzi gorące posiłki serwowali dość rzadko. Częściej obiady jadało się „na mieście”. Dość dziwne wydawało nam się również to, że jeśli

pierwszego dnia wybraliśmy sobie ser do kanapek, to nazajutrz otrzymywaliśmy również taki sam zestaw. Dlatego też, jeśli w przyszłym roku, szanowny Czytelniku, wybierasz się na wymianę, to warto pamiętać, że nawet jeżeli początkowo nie czujesz się głodny, to warto poprosić jednak o jakiś posiłek. Następnego dnia możesz go nie otrzymać, gdyż rodzina zrozumie, że np. nie jadasz kolacji.;

Kolejnym ciekawym elementem niemieckiej mentalności, na który z pewnością warto zwrócić uwagę, jest ich ogromna tolerancja. Tam naturalny i codzienny jest widok homoseksualistów, przedstawicieli różnych subkultur: punków czy metali w podartych spodniach, z wybielonymi twarzami, długich skórzanych płaszczach, obrożach z ćwiekami, z dwudziestocentymetrowymi irokezami na głowach, czy też z kolczykami na całej twarzy. Naszemu zdziwieniu często towarzyszył śmiech, czasami ironia, no i spekulacje: co by się stało z takim człowiekiem, który wyszedłby tak ubrany na ulice, np. Radomia. Warto się zastanowić czy taka całkowita tolerancja jaka panuje w kraju naszych zachodnich sąsiadów jest czymś dobrym dla ludzi. Czy nasz śmiech i ironia nie są czymś uzasadnionym? Z pewnością Niemcy czują się swobodnie. Wydaje się, że właśnie tak pojmują oni wolność: robią co chcą, ubierają się kontrowersyjnie, nie uważają za nic dziwnego, np. siedzenie na środku ulicy. Nie jest również dla nich niczym dziwnym, niestosowanie się do przepisów drogowych. Niemcy przechodzą przez ulicę wszędzie, gdzie się da, czyli między tramwajami, autobusami, samochodami... Według mnie brak ograniczeń, dzięki którym kształtuje się moralność, powoduje obojętność wobec zasad kultury, etyki i dobrego smaku. Konsekwencji tak postrzeganej wolności nie trzeba szukać daleko.

Ostatniego dnia odbył się w Gimnazjum Maria Stern wielki bal. Zaproszona była jedna ze szkół z Augsburga, partnerzy uczennic z gimnazjum, uczestnicy wymiany z Irlandii oraz my – Polacy. Szczególnie zniesmaczył nas brak jakiegokolwiek gustu Niemców i przede wszystkim Niemek w kwestii ubioru. Bal miał odbyć się w tematyce lat 60-tych oraz 70-tych. Z moich obserwacji wynika, że tylko połowa uczniów zastosowała się do wskazówek z zaproszeń. Reszta przyszła ubrana w czarne, skąpe ubrania, zwykłe, codzienne stroje, itd... Najbardziej zdziwiły nas komplety np. eleganckich sukienek, do których dziewczyny zakładały... tenisówki, czy też letnie sukienki, a do tego grube zimowe rajstopy i klapki.

Sądzę, że na ich brak wyczucia w kwestii ubioru wpływa właśnie brak jakichkolwiek reguł dotyczących życia codziennego. Uważam, że uroczystość taka, jak ten bal wymaga od zaproszonych gości dostosowania się do zapowiedzianej tematyki, a rezygnacja z obowiązujących strojów powinna być zrekompensowana odrobiną dobrego smaku i gustu. Według mnie świadomość, że wszystko można robić, każde ubranie można włożyć nie zważając na miejsce, do którego się idzie nie służy rozwojowi kultury osobistej.

Pochwalić należy jednak świetną organizację ochrony na tym balu. W życiu nie widziałam aż tak skrupulatnej kontroli na imprezie dla młodzieży. Nie dosyć, że nie dało się wnieść alkoholu, to również zabierano nam wszelkie perfumy, dezodoranty, nawet zwyczajne napoje... Dyskoteka była również świetnie zorganizowana, ponieważ każdy z nas mógł pobawić się w rytm swojej ulubionej muzyki. Nie była ona monotonna i jednolita. W centrum parkietu znaleźli się w pewnym momencie dwaj chłopcy – Niemiec pochodzenia japońskiego oraz nasz Kamil Rybiński, którzy przeprowadzili między sobą walkę na taniec. Oczywiście nasz kolega okazał się niepokonany:)

Wrażenia Polaków po wymianie były przeróżne. Jedna z koleżanek podsumowała tę wymianę w taki sposób: *Było super! Pierwsze dwa dni byliśmy tylko z naszą rodziną. W sobotę poszliśmy we cztery na wesołe miasteczko a potem do restauracji. W niedzielę byliśmy na basenie, który wyglądał jak port, tj. pływałyśmy np. pomiędzy atrapami rozbitych statków:). Po przepłynięciu w inne miejsce mogłyśmy podziwiać setki ryb pływających w akwarium znajdującym się na środku basenu. Poniedziałek to zwiedzanie miasta i szkoły Niemiec, a wieczorkiem karaoke u jednej z nich. We wtorek obejrzelśmy wszyscy fabrykę samochodów ciężarowych MAN i redakcję gazety „Augsburger Allgemeine”. W środę - Monachium i fabryka BMW:).*

W czwartek byliśmy w Norymberdze, gdzie zwiedzaliśmy Verkehrsmuseum, czyli Muzeum Transportu. W piątek czas spędziliśmy w ZOO, a wieczorem na szkolnym balu. Była to chyba najgorsza atrakcja na całej wymianie. Ludzie, którzy tam byli (ponad 800 osób) to przynajmniej połowa ze szkoły specjalnej (byli poubierani na czarno, przypominali wampiry i mieli na sobie tony łańcuchów, jeden gościu miał nawet pomarańczową twarz!). W sobotę rano odbyło się krótkie pożegnanie, msza i wyjazd. I to chyba na tyle, tak z grubsza:). Wymianę zaliczam do jak najbardziej udanych wyjazdów. W rozmowie towarzyszył nam również jeden z naszych kolegów. Jego zdanie trochę różni się od opinii koleżanki, dlatego również zdecydowałam się zamieścić je w tym tekście: „Ja tam widziałem tylko jednego wampira, żadnych łańcuchów, za to poznałem mnóstwo fajnych ludzi przed i w trakcie tej imprezy. Dla mnie to była najfajniejsza część wymiany. Fabryka silników do statków, BMW, czy gazeta, to było jak dla mnie najslabsze. Żałujcie, że Was tam nie było, bo wymiana się udała!!!”

Jednym słowem, te same atrakcje jak widać w każdym z nas wywarły przeróżne wrażenia. Jedni za najciekawszą część wymiany uznali zwiedzanie fabryki BMW, inni zachwycali się Muzeum Transportu, a jeszcze inni świetnie potrafili wykorzystać swój czas wolny. Dlatego uważam, że nie ma lepszego sposobu na ocenę kolejnej wymiany jak po prostu uczestnictwo w niej! Szczerze zachęcam do wyjazdu wraz z nami już za rok, bo jest to czas nie tylko nauki języka, poznawania kultury Niemiec, ale również rozrywki i odpoczynku od codzienności no i od szkoły! Obecnie na tegorocznych uczestników wymiany czeka nowe wyzwanie. Tydzień z partnerkami u nas, w Polsce! Ciekawe co nasi uczniowie zaplanują dla swoich niemieckich koleżanek...?:)

*Paulina Kirafa
- uczestniczka wymiany*



Od przedszkola do doktora!

- Wywiad z prof. Anna Spółna



Chciałabym być nauczycielką, która wchodzi w dialog. Czyli stara się wydobyć z uczniów to, co w nich jest, chociaż jeszcze o tym nie wiedzą.

Dzień dobry. Na początek chcielibyśmy się zapytać jak wspomina Pani czas swojego dzieciństwa, lata szkolne?

Dzieciństwo wspominam dobrze, ale głównie to przedszkolne. Szkoła podstawowa była dla mnie trudnym czasem, bo czułam się raczej wyobcowana i niezupełnie wrosłam w swoje środowisko szkolne. Szkołę średnią za to wspominam bardzo dobrze. Wtedy już byłam w klasie humanistycznej, robiłam to, co mnie naprawdę interesowało. Miałam poczucie, że rozwijam się intelektualnie, że dobrze pokierowałam swoim życiem. Z czasów mojej edukacji oczywiście najlepiej wspominam studia.

Jakie były Pani ulubione zabawy? Jak Pani spędzała wolny czas jako nastolatka? Co lubiła Pani robić?

Ulubione zabawy... Prawdę mówiąc, byłam najstarszą z pięciorga rodzeństwa, więc właściwie bawiłam się z nimi i miałam bardzo mało czasu dla siebie. Jeśli jednak trafiła się wolna chwila, to chowałam się gdzieś i czytałam. Pamiętam jak czytałam z głową w szafce, udając, że ją sprzątam i to chyba było „Quo Vadis”. Jako nastolatka lubiłam chodzić do kina, czytać. To dość banalne, ale prawdziwe. Oprócz tego lubiłam spędzać czas z przyjaciółkami. Spotkania z nimi zawsze miały charakter swobodny, nieformalny, nie miały szczególnego planu. Po prostu robiłyśmy to, co nam akurat nastrój podpowiadał: była to forma uwolnienia się od presji codzienności.

Jakie było Pani ukochane miejsce na Ziemi?

Jest wiele miejsc, do których chciałabym wrócić, natomiast archetypem ziemskiego raju zawsze będzie dla mnie wieś, w której mieszkała moja babcia i którą bardzo dobrze pamiętam z dzieciństwa. Chodziliśmy tam regularnie po mleko, przez las. To były takie „wyprawy do raju”.

Co Panią od zawsze pasjonowało? Kiedy i dlaczego wybrała Pani zawód nauczyciela?

Zdecydowałam się zostać nauczycielką zupełnie nieświadomie, moja mama była nauczycielką i uważałam, że to najlepsze, co można robić w życiu. Myślę, w pewnym sensie, że rodzina zrobiła mi krzywdę [śmiech], ale myśl o uczeniu innych była tak ustalona we mnie, że nie umiem przypomnieć sobie momentu, kiedy się to zadecydowało. Zawsze mnie pasjonowało czytanie, a od połowy podstawówki szczególnie czytanie poezji. Bardzo lubię podejmowanie wyzwań. To mnie przeraża, ale też i fascynuje. Chyba potrzebuję adrenaliny. [śmiech]

Jakie było Pani największe wyzwanie?

Ostatnim wyzwaniem, któremu niedawno zdołałam sprostać, było napisanie doktoratu, a wiadomo, że to nie było proste z tak dużą rodziną wokół mnie.

Jaki jest według Pani ideał nauczyciela? Do jakiego ideału Pani dąży? Jaki jest Pani życiowy cel?

Spotkałam w życiu bardzo różnych nauczycieli i każdy w jakiś sposób czegoś mnie nauczył. Czasem wbrew mnie samej, więc, prawdę mówiąc nie wierzę w jeden ideał nauczyciela. Myślę, że jest to rodzaj powołania, które realizuje się w jakiś sposób z pożytkiem dla uczniów. Uczniowie uczą się nauczyciela, nauczyciel uczy się uczniów, dochodzą do porozumienia i starają się, jeśli mają dobrą wolę, dać z siebie maksimum swoich możliwości. Chciałabym być nauczycielką, która wchodzi w dialog. Czyli stara się wydobyć z uczniów to, co

w nich jest, chociaż jeszcze o tym nie wiedzą. To jest pewien rodzaj ideału.

Co Pani ceni u uczniów? Co Panią w nich najbardziej drażni?

Najbardziej deprymuje mnie u uczniów ich bierność. Bardzo łatwo akceptuję mądry, uzasadniony bunt. Wcale nie oczekuję, że ktoś potwierdzi założoną przeze mnie interpretację. Oczekuję, że uzasadni swoje zdanie, bo ma ochotę wyrazić siebie. Uczeń taki zostanie przeze mnie spokojnie i z szacunkiem wysłuchany.

Co w takim razie daje Pani satysfakcję w pracy z uczniami? Czy ma Pani jakieś szczególne sytuacje, które wzbudzają w Pani pozytywne wspomnienia?

Za każdym razem, kiedy uczniowie mnie zdumiewają, odczuwam satysfakcję. Bardzo często mam wrażenie, że lekcja zaczyna się w sposób dość nudny i nic fascynującego z niej nie wyniknie. Nagle ktoś mówi coś bystrego, inni na to reagują, pojawia się ciąg skojarzeń, z którego wynika coś pożytecznego, albo nawet błyskotliwego. Takie

zaskoczenia jakością myślenia uczniów zawsze są dla mnie pocieszeniem w moim zawodzie.

A może pamięta Pani jakąś konkretną śmieszna sytuację związaną z pracą?

Tak, pamiętam kiedy w tłusty czwartek klasa 1A w Katolickim Liceum postawiła przede mną wielkie pudło z pączkami pod koniec lekcji. Prosiła, żeby się poczęstować. Najlepsze było to, że pączki dotarły na sam koniec lekcji, wtedy kiedy klasa kończyła swoje zajęcia. Wszyscy rzucili się na te pączki, bo były jeszcze ciepłe i rzeczywiście bardzo smaczne. Nigdy nie zapomnę wrażenia jakie wywarła na mnie skrzynka pączków na biurku, przede mną i ten śmieszny kontekst, bo uczniowie czekali na nie cały dzień. Niejeden z nich był już po szóstym, siódmym pączku, ale jednak rzucali się na nie ze śmiechem na twarzach i tęsknotą w oczach.

Dziękujemy Pani za udzielenie wywiadu.

Ja również dziękuję.

Paulina Kiraga, Michał Kaczor

EGZAMIN GIMNAZJALNY 2008

W dniach 22-23.04.2008 r. odbył się coroczny egzamin gimnazjalny. Mimo, że miał się on rozpocząć o godzinie 9.00, większość uczniów była zebrana dużo wcześniej. W całej szkole panowała napięta atmosfera. Starsi i młodszy uczniowie próbowali uspokajać trzecioklasistów i dawać im cenne wskazówki.

Część humanistyczna zatytułowana była „Dorastanie”. Po przeczytaniu trzech tekstów źródłowych gimnazjaliści mieli za zadanie odpowiedzieć na 20 pytań zamkniętych. Tę część egzaminu uczniowie oceniali raczej pozytywnie. *Ogólnie teksty były łatwe i przyjemne w czytaniu, ale kilku moich znajomych miało z nimi chwilowe, na szczęście problemy* – mówi jeden z trzecioklasistów.

Kolejne zadania sprawdzały już umiejętność interpretacji i pisania własnych tekstów. Największy niepokój wśród uczniów wzbudziło to opatrzone numerem 22. Należało bowiem popisać się znajomością terminów związanych z wiedzą o sztuce. Kilka osób od razu spisało je na straty. Mimo to nikt się nie poddał. Największy entuzjazm wzbudziło

zadanie 31, które wymagało napisania ogłoszenia. Gimnazjaliści ćwiczyli pisanie takich tekstów przez cały okres nauki, więc ogłoszenie nie sprawiło nikomu kłopotu. Wreszcie przyszedł czas na wypracowanie. Temat mógł zaskoczyć, ponieważ trzeba było wykazać się znajomością lektur i napisać charakterystykę wybranego bohatera z powieści *Kamienie na szaniec* lub *Szyfrowe prace*. W naszej szkole obie książki były omówione i obyło się bez większych problemów. Podsumowując część humanistyczną trzecioklasisci często używali wypowiedzi w stylu: *Super, łatwy był!*. Niektórzy byli bardziej stonowani: *W miarę... liczę na dobry wynik* – mówili.

Następnego dnia, również o godzinie 9.00, uczniowie zebrali się, by napisać część matematyczno - przyrodniczą.

Tegoroczny test był zróżnicowany. Żaden przedmiot zdecydowanie nie dominował. Sprawdzana była wiedza z zakresu matematyki, geografii, biologii, fizyki oraz chemii. Jeden z uczniów wypowiedział się w następujący sposób:



W zeszłym tygodniu przeglądałem test z 2007 roku i myślę, że ten był dużo łatwiejszy. Trochę mi krew zmroziło w żyłach przy zadaniu 26 o porównaniu pola powierzchni kuli i prostopadłościanu, ale pod spodem były napisane odpowiednie wzory. Jednym słowem- banal!

Podsumowując, wiele osób oceniło test jako łatwy i z tego należy się cieszyć. Po obu częściach w oczach uczniów widać było wyraźny optymizm. Miejmy nadzieję, że uzasadniony.

Michał Kaczor

SZAFKI - PRZYWILEJ?

„Już nie mogę wytrzymać, w ogóle tych szafek nie zamykają” - skarży się Pani Bożenka. Nie pomagają ani prośby, ani groźby. Wobec tego waleczna redakcja naszej gazetki postanowiła pomóc naszej Pani Bożence i zaapelować o zamykanie szafek: :))

Otwarte szafki mogą świadczyć o naszej szkole dwojako: uczniowie mają sporo zaufania do siebie nawzajem, skoro nie zamykają swoich książek, oraz nierzadko firmowych kurtek i butów. Jednak częściej odczytuje się to zjawisko, jako po prostu zwykłe lenistwo, bo istotnie w większości przypadków tak jest. Otwierające się drzwiczki wyglądają delikatnie mówiąc „nieestetycznie”, a wiecznie zajęte wieszaki przed salą nr 7 denerwują wchodzących nauczycieli. No i oczywiście Panią Bożenkę, która większość przerw spędza na ganieniu uczniów, otwieraniu szafek tym, co „tylko dzisiaj” zapomnieli kluczyka i tym, którzy od dawna już nie pamiętają jak kluczyk wygląda... Swoją drogą to

dziwne: uczniowie innych szkół często zazdroszczą nam szafek. Nie trzeba czekać na nauczyciela, aby dostać się do szatni, a zbędne książki nie deformują nam kręgosłupa... Mimo tego, sporo z nas traktuje szafki, jak przymus, bądź też w ogóle z nich nie korzysta. Często też da się słyszeć na korytarzu głosy krytyki: a to za dużo osób dzieli jedną szafkę, a to zły podział półek, a to za małe, za duże... Ciekawe... Zwykle są to osoby, które swoje kluczyki już na początku roku wrzuciły na dno szuflady. Krytyka chyba sama dla siebie. Wobec tego wyobraźmy sobie sytuację następującą: wchodzimy do szkoły, a tu szafek nie ma. Zamiast tego straszą nas zniszczone drzwi do szatni... Po dzwonku wszyscy tłoczą się w oczekiwaniu na jej otwarcie, a wszystkie książki musimy niestety nosić w plecaku, który z każdym dniem robi się coraz to cięższy... Bolące plecy, podeptane kurtki i haniebnie wyglądające worki szkolne. Mało pociągająca perspektywa, co? Chyba szafki to dobre rozwiązanie. O ile się ich używa

w sposób właściwy. Weźmy jeszcze jeden przykład: dni otwarte szkoły. Zwiedzającym ogólnie szkoła się podobała, ale na pootwierane szafki patrzyli z lekkim niesmakiem. Szczególnie, iż była to niedziela, a więc uczniów nie można było usprawiedliwić „dopiero co skończoną przerwą”.

Podsumowując: apelujemy do wszystkich uczniów: szanujmy szafki i pamiętajmy, że muszą

Dlaczego tak dużo osób stoi, a tak niewiele śpiewa?

„Im więcej, tym lepiej!”. Czy aby na pewno? Może czasem trzeba patrzeć na jakość, a nie ilość. Mowa o scholii szkolnej, która co środa uświetnia Mszę Św.

Wychodząc, ze słusznego założenia, że ćwiczenie czyni mistrza, problem naszych szkolnych głosów tkwi właśnie tu – w braku ćwiczeń. Brak czasu- brak ćwiczeń. Jedna próba tygodniowo, w dodatku na przerwie, wystarcza na prześpiewanie piosenek na Mszę, ale nie zostaje już czasu na

one starczyć dla nas oraz przyszłych pokoleń uczących się w naszej szkole:) Może za kilka, kilkanaście lat, będziemy mogli powiedzieć naszym dzieciom: „To była moja szafka...”: :) :)

Małgorzata Woźniak

ćwiczenie głosów. Ćwiczenie – jak słycać – niezbędne. Warto też zauważyć, że w chórkach są prawie sami gimnazjaliści. Fakt i przyczyna. Jaka? Podwyższona ocena z muzyki...

I wszystko jasne.

Dominika Paluch

Leśniczówka- drugi dom, drugie życie dla ucznia.

Poniedziałek, godzina 9:30. Postanowiłem pójść do szkoły inną drogą niż zwykle – przez leśniczówkę. Na pierwszy rzut oka pustka. Nikogo nie ma w zasięgu wzroku. Z pewnością jeszcze za wcześnie na rodzinne spacerki. Nagle zauważyłem sporą grupkę osób zgromadzonych przy ławce. Zdziwiłem się, bo przecież jak już iść na spacer, to raczej po całym parku, a nie siedzieć tylko w jednym miejscu. Przyjrzałem się dokładniej i zdumienie minęło. No tak... Przecież oni wszyscy mają plecaki.

Leśniczówka jest ulubionym miejscem wszystkich wagarkowiczów. Łatwo jest się tu schować, bo czujny wzrok nauczyciela tak daleko nie sięga. Mając spory zapas czasu do lekcji, postanowiłem jeszcze trochę pospacerować i nacieszyć się świeżym powietrzem. To właśnie ono daje nam poczucie wolności, której tak bardzo nam brakuje. W końcu ile można siedzieć w szkole i patrzeć w te szare ściany?! Nie minęło dużo czasu, a już spotkałem jednego z moich starych znajomych. Znamy się od dawna, więc nie pytałem co on tutaj robi o tej porze, tylko od razu przeszedłem do „z jakiej lekcji zwiałeś”. Odpowiedział spokojnym głosem, że z klasówki z matmy. Pomyślałem, że

może to i dobry sposób na przetrwanie, kiedy nic się nie umie. W gruncie rzeczy jest to bardziej opłacalne niż dostać gałę! Postanowiłem poświęcić najbliższą sobotę, by dowiedzieć się jak to jest spędzić cały dzień w leśniczówce. Wybrałem się tam rano... no i niestety, długo nie wytrzymałem. Po dwóch godzinach chodzenia tam i z powrotem, znudziło mi się. Uznałem, że życie takiego „zawodowego” uciekiniera jest strasznie nudne i stresujące. Taka osoba musi stale uważać na lokalne patrole odprowadzające wagarkowiczów do szkół. Niestety podczas wizyt w leśniczówce łatwo natknąć się na tzw. miejscowy element. Ci, nie dość, że mogą okraść, to jeszcze promują wszelkiego rodzaju używki: od alkoholu, aż po narkotyki. Wiele osób przez swoją ciekawość wpada w niebezpieczne nałogi.

Nie można jednak mówić o leśniczówce tylko jako o miejscu zła. Po delikatnej zmianie cytatu Ernsta Jüngera, można powiedzieć, że: *Wszystko ma swoje dobre strony. Trzeba tylko przekartkować te złe.* Oprócz minusów warto zauważyć, że leśniczówka jest przede wszystkim idealnym miejscem na popołudniowy spacer i odprężenie po

męczących lekcjach. Z pewnością lepiej jest wybrać się do parku, niż spędzać cały wolny czas w domu. Można tu spotkać nie tylko spacerowiczów, ale też rowerzystów, deskorolkarzy, biegaczy, czy też osoby uprawiające inne sporty. Ostatnio miałem okazję obserwować, jak grupka małych dzieci zrobiła zawody w ściganiu się, kto więcej wrzuci papierów do kosza. Tak... Bardzo rozwijająca zabawa, jednak skończyła się kłótnią, ponieważ nie sposób było wyłonić zwycięzcy.

Uważam, że leśniczówka jest wspaniałym miejscem nie tylko dla szkolnych uciekinierów, ale także dla tych, którzy chcą aktywnie spędzić wolny czas. Ale cóż... Uczniowie podobno takiego nie mają...

Michał Kaczor

Biblioteczne newsy

Godzina 11:30 - rozpoczyna się długa przerwa. Stojąc na korytarzu nie sposób nie zauważyć sporej grupy osób zmierzających ku bibliotece. Osoby spoza szkoły pewnie pomyślą, że to bardzo dobrze odczytani uczniowie idący wypożyczyć kolejną książkę. Jednak w przypadku większości się mylą, ponieważ prawie wszyscy idą do biblioteki skorzystać z komputerów. W ostatnim czasie kolejki jeszcze się zwiększyły, bowiem stanowiska komputerowe zostały całkowicie zmodernizowane. Stary, nienadający się już prawie do użytku sprzęt zastąpiły nowoczesne komputery o pokaźnej mocy. Procesor 2,8 GHz, 512 MB RAM znacznie ułatwiają pracę, a system operacyjny Windows XP SP2 uprzyjemnia ją. Na każdym komputerze są dwa profile: administrator i kafejka. Ten pierwszy jest niedostępny dla uczniów, drugi z ograniczonymi uprawnieniami przeznaczony jest dla wszystkich. Nie sposób nie zauważyć również stanowiska dla nauczycieli znajdującego się tuż obok miejsca, gdzie wydawane są książki. Każdy z nich ma własny profil. Główną zaletą nowych komputerów, oprócz mocy, jest niewielka ilość miejsca, jakie zajmują. Są też i wady. Jedną z nich może być specyficzny zapach, jaki komputery wydają po dłuższym ich użytkowaniu. Taką wadę można, jednak wybaczyć. Wszyscy korzystający ze stanowisk komputerowych podczas przerw zaoszczędzają przecież mnóstwo cennego czasu!

Michał Kaczor

MARSZ ŻYWYCH

18.04.2008 roku, około godziny 11:30 wychodzę ze szkoły, by razem z częścią klasy udać się na tzw. Marsz Żywych upamiętniający ofiary Holokaustu. Pogoda zachęca do spacerów. Słońce świeci a niebo jest bezchmurne. Po drodze każdy kupuje po jednym żółtym tulipanie, który symbolizuje pojednanie z ofiarami. Uczniowie z kilku szkół zbierają się pod VI LO im. Jana Kochanowskiego skąd rozpoczną pochód pod pomnik. Widzę, że niektórzy niosą walizki jako symbol wygnania. Po złożeniu kwiatów każdy może pozwolić sobie na chwilę refleksji przy dźwiękach skrzypiec. Stamtąd pochód wyrusza do Resursy, gdzie zostanie wyświetlony krótki czarno-biały film. Wystawa poświęcona ofiarom Holocaustu kończy Marsz Żywych.

Kończy go także smutna refleksja...Dlaczego tak nas tutaj mało? Czy nie warto pokazać, że żywi mogą solidaryzować się z tymi, którzy oddali swe życie w okrutnych czasach?



Michał Kaczor

BOMBA

17-tego kwietnia ok. 8:30 spokojny, normalny dzień szkolny zakłóciła BOMBA!!! Straż pożarna ewakuowała uczniów i pracowników szkoły. Z początku wszyscy stali przed szkołą. Potem do tego wszystkiego zaczął padać deszcz, więc... Zwolnieni? Nic z tego!! Godzina spędzona w kościele i powrót do szkoły. I ku wielkiej uciesze uczniów... DALsze LEKcje!

Dominika Paluch

Sukcesy gimnazjalistów

- **Monika Pajkert**- I miejsce w V Wojewódzkim Konkursie Literackim „Bohaterowie książek Haliny Rudnickiej”;
- **Sebastian Rzeczkowski, Magdalena Czerwińska**- wyróżnienia w XIV Wojewódzkim Konkursie Plastycznym „Bohaterowie książek Haliny Rudnickiej”;
- **Anna Szafrńska**- I miejsce w turnieju tenisowym kadetów w obozie sportowym w Muszynie;
- **Mateusz Chrzastek, Nina Stus**- II miejsce wiek 14-15 w klasie D w VII Międzynarodowym Turnieju Tańca Towarzyskiego, I miejsce kat. 14-15 „C” w X Jubileuszowym Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzyskiego o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Myśliszewice;

- **Mateusz Chrzastek**- II miejsce 14-15 „C” w XIII Międzynarodowym Turnieju Tańca Towarzyskiego o Puchar Prezydenta Miasta Częstochowy, Starosty Częstochowy, Wójta Gminy Mykanów;
- **Andrzej Zahorski**- wyróżnienie w Konkursie Fotograficznym „Moje wyjątkowe miejsce na Mazowszu”;

- **Agata Szczepanowska**- III miejsce w III Ogólnopolskim Konkursie „Na św. Walentego...- Różne oblicza miłości” w kategorii literackiej;
- **Katarzyna Hebda**- wyróżnienie w III Ogólnopolskim Konkursie „Na św. Walentego...- Różne oblicza miłości” w kategorii literackiej;
- **Kacper Kowalczyk, Urszula Pożyczka**- laureaci w Konkursie Polonistycznym dla uczniów gimnazjów organizowanym przez Mazowieckiego Kuratora Oświaty.

SZELMOSTWA LISI WITALISA

Przedstawienie „Szelmstwa lisa Witalisa” metaforycznie ukazuje rzeczywistość. Rzeczywistość - oczywistość. Zdajemy sobie sprawę z tej oczywistości, jednak leży ona gdzieś na dnie myśli. Z tego stanu uśpienia postanowił przywołać ją Pan Wojciech Ługowski wraz ze swoją teatralną ekipą „Scene”, Panią Agnieszką Kobierską (muzyka) i Panem Wojciechem Sałkiem (scenografia).

Opowieść o zwierzątkach leśnych: lisie Witalisie (Bartek Ługowski), Wilku (Michał Kwiatkowski), Niedźwiedziach (Kuba Sałek, Paweł Peterman) Wiewiórkach (Marta Skorbek, Olga Sobieniecka), Zajączku (Kasia Piechowicz), Borsuku (Kasia Wieloch), Myszy (Irmina Szmit) i Jeżu (Bartek Nowaczek) wcale nie jest opowieścią banalną.

Świetna gra aktorów, ascetyczna scenografia, sugestywna muzyka i adaptacja bajki Jana Brzechwy dokonana przez Pana Wojciecha Ługowskiego prowadzi widza w ciemne zakamarki ludzkiej mentalności. Pozwala mu przy tym śmiać się do rozpuku!

A historia ma się tak...

Najprzebieglejszy w lesie jest lis, lis Witalis. Zwierzątka płacą mu, gdyż jest tym najważniejszym, szukają u niego pomocy, a on stwarzając jej pozory

czepie korzyści dla siebie. Zwierzęta zostają z niczym. Dochodzi do dnia wyborów na prezydenta lasu. Kandydatami są Witalis i Wilk. Dzięki zmyślnej propagandzie prezydentem zostaje Witalis. Niektóre zwierzęta chcą przypodobać się nowemu władcy lasu, innym wydaje się, że jest dobrze, choć sytuacja jest coraz gorsza. Wilk w końcu buntuje wszystkich i wspólnymi siłami obalają Witalisa. Nareszcie: upragniona wolność! Ale gdy zwierzęta jeszcze się cieszą Wilk już zajmuje miejsce Witalisa i zaciera łapy! Zewsząd rozlega się chichot historii. Wolności nie ma i nie będzie! Jest tylko Władza!

Przedstawienie wywołuje dreszcze...Choć śmiejemy się z naiwności głupich zwierzątek, to jednak zdajemy sobie sprawę, że to przecież smutna rzeczywistość – nasza rzeczywistość. Być może to my jesteśmy zwierzątkami zaplątanymi w sieć snutą przez bardziej przebiegłych od nas i wyżej postawionych lisów i wilków. Niezdarnie i nieudolnie budujemy naszą wolność, by na końcu oddać ją jakiejś władzy, która nic poza nią samą dookoła siebie nie dostrzega.

Dominika Paluch



My. Ja i moja dusza. czyli, Sonnenbruch nadal żyje. (!)

Walter Sonnenbruch - główny bohater dramatu Leona Kruczkowskiego pt. „Niemcy”, był człowiekiem mającym o sobie bardzo dobre zdanie. Często mówił na swój temat „uczciwy Niemiec”. Tak naprawdę był konformistą, który dostosowywał zasady moralne do własnych potrzeb.

A czy my, nowocześni ludzie, możemy powiedzieć o sobie, np. „Ja, uczciwy Polak, Jan Kowalski jestem daleki od postawy tzw. sonnenbruchizmu”? Mam nadzieję, że tak.

Mimo, iż współczesny świat uznaje tę postawę za powszechnie przyjętą, należy z nią walczyć, aby nie przerodziła się w cynizm, egoizm czy arogancję. Ale co zrobić, kiedy zostaniemy zniewoleni? Jak postępować, aby nie przybrać „maski”? Zastanawiam się nad tym już od dawna.

Ja, mój, moja, moje! Czyli każdy sobie rzepkę skrobie.

Obojętność ludzi wobec cierpienia innych jest niestety okrutną formą biernej ugodowości wobec otaczającego nas zła.

Na każdym kroku, spotykamy ludzi, którzy w mniejszym lub większym stopniu pragną zwrócić na siebie uwagę. Często jest to „niemy krzyk” o pomoc, rzadziej rozpaczliwe wołanie. Zastanówmy się, ile razy zdarzyło nam się udzielić komuś bezinteresownej pomocy? Wydaje mi się, że wzajemna życzliwość jest już dawno niemożliwa.

Każdy żyje dla siebie, dla własnego dobra, zaspokojenia potrzeby zachowania wewnętrznego spokoju. Sonnenbruchizm ukazany w dramacie Leona Kruczkowskiego, wspaniale ilustruje zachowanie przeciętnego „zjadacza chleba”.

Gdyby Pan wiedział, ile wysiłku, ile męki kosztowało mnie, zanim zdołałem się odgrodzić od zła, od szaleństwa, które nas otacza! Sporządzić sobie szczelny, nieprzenikliwy płaszcz dla moich myśli, dla moich marzeń, tak! tak! Dla tego wszystkiego, co pan nazwał rozmową z cieniami! To była żmudna, codzienna praca całych lat, tych ostatnich, najgorszych lat.

Ile bym dała, aby ujrzeć uśmiechnięte twarze ludzi, którzy zatrzymali się na chwilę w pogoni za upragnionym szczęściem, jakim obecnie stały się pieniądze czy kariera. Stare polskie przysłowie mówi „nadzieja matką głupich”. Mam nadzieję, że w tej kwestii będzie ono nieprawdziwe.

Dwanaście groszy w zębach tu przynoszę (...)

Jak śpiewał Kazik Staszewski wokalista legendarnego, punk rockowego, polskiego zespołu „Kult”: **12 groszy tylko nie płacz proszę, 12 groszy w zębach tu przynoszę(...)**

Przesłanie jest jednoznaczne, nie ważne jak i skąd, najważniejsze są pieniądze. Słowa te znakomicie odnoszą się do postępowania współczesnych ludzi. Żyjemy tak, aby było nam jak najlepiej i najwygodniej.

Pragniemy mieć coraz więcej, często stosując maksymę Makiawellego „cel uświęca środki”. Wydaje mi się, że ludzie „pełni cnót”, o których można usłyszeć w innej znanej piosence zespołu „Dżem”, odeszli już dawno w niepamięć. Wyidealizowanych bohaterów, poświęcających się dla dobra swojego kraju, zagorzałych katolików czy pełnych nadziei altruistów jest coraz mniej. Niestety najczęściej można spotkać ich jedynie w literaturze i sztuce. Wydawałoby się, że my ludzie dwudziestego pierwszego wieku potrafimy zrozumieć najważniejsze zasady moralne i stosować się do nich. Ku zaskoczeniu to właśnie nam światłym i odczytanym ludziom, najtrudniej odnaleźć się wśród nieustającej pogoni za dobrami materialnymi. Jak w amoku, pragniemy tylko brać, nie dając przy tym nic od siebie.

Kameleon, udomowione zwierzę.

Mimo, iż nie zdajemy sobie z tego sprawy w wielu z nas „zadomowił się na stałe kameleon”. Często postępujemy tak, jak wymaga tego od nas otoczenie. Podejmujemy decyzje, nie zważając na ich konsekwencje, kierując się przy tym jedynie dobrem własnym i chęcią osiągnięcia korzyści.

„Zadomowiony kameleon” lubi najczęściej publicznie wygłaszać moralizatorskie treści, głosząc hasła, które na pierwszym miejscu „stawiają” postawę nonkonformizmu, tak bardzo pożądaną przez wielu ludzi. Oprócz pustych słów, nie ma on nic więcej do zaoferowania. W codziennym życiu postępuje zupełnie inaczej niż mówi.

Każdy z nas odgrywa pewną rolę, mimo że słowa piosenki Edwarda Stachury mówią zupełnie co innego: „Życie to nie teatr”. W tym wypadku, to stwierdzenie uważam za niesłuszne. Życie to teatr, gra jednego aktora, w którym należy współpracować i współtworzyć sztukę wraz z innymi. W pojedynkę nie ma ona najmniejszego sensu, bo drugi aktor potrzebny jest jak „brakujące ogniwo”. Powinniśmy starać się tak postępować, aby sonnenbruchizm nie ujawniał się w nas na każdym kroku, aby nasz spektakl zakończył się „owacjami”, a nie kompletnym fiaskiem.

Zawsze warto być człowiekiem(...)

Uważam, że sonnenbruchizm jest bardzo powszechnym zjawiskiem we społecznym świecie. Powinniśmy starać się tak postępować, aby profesor Walter Sonnenbruch nie ożył w nas. Postarajmy się zatrzymać na moment, zaczerpnąć „łyk świeżego powietrza” i otworzyć nasze serca na innych ludzi. Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć słowa zmarłego w 1994 roku znakomitego bluesowego artysty Ryszarda Riedla:

Zawsze warto być człowiekiem, choć tak łatwo zejść na psy.

Dominika Jalkońska

„...Traktuj z glana dyskomania...”

Ostatnio na youtube znalazłyśmy niezły filmik pt. „Traktuj z glana dyskomania”, który był naszą inspiracją do napisania kilku słów na temat muzyki, która ostatnio budzi wiele kontrowersji oraz dominuje wśród młodych ludzi. To, co rodzice często nazywają „sieką” oraz „darcie” dla wielu jest jedyną i najlepszą alternatywą muzyczną. Mowa tu o metalu, rocku, punku, reggae, gothic'u czy oi. Ile razy slyszalaś/łaś: „Wyłącz to darcie! Co to za wycie! Czego Ty słuchasz?” Masz już dość? My też.

Rock to grupa wielu gatunków muzycznych wywodzących się z rock'n'rolla. Wszystkie style rockowe charakteryzują się brzmieniem opartym na różnego rodzaju gitarach przede wszystkim elektrycznych i basowych oraz perkusji. Najbardziej popularne są ostre brzmienia typu: punk, metal, goth. Istnieje wiele ich pokrewnych tak jak punk rock, Oi!, heavy metal, black metal, death metal, nu metal, metalcore, trash metal. Muzykę rockową możemy podzielić również na: hard rock, soft rock, industrial, indie rock, polish rock, alternative, progressive, pop rock, art rock. Dla zwolenników jamajskich rytmów: reggae i ska.

Gatunek : ROCK

Tagi: elektryczne gitary, skóra, arafaty, piśszczochy, niedbały wygląd, tatuaże, trampki

Klasyka:

Polska: Hey, Kult, Pidżama Porno, Myslovitz

Zagranica: The Rolling Stones, The Beatles, Nirvana, Lenny Kravitz, RHCP

Hasło: „Sex, drugs and rock'n'roll”, „Peace&love”, „Make love, not war”

Gatunek: PUNK

Tagi: glany, irokez, anarchia, piercing, tatuaże **Klasyka:**

Polska: The Analogs,

Zagranica: Sex Pistols,

Hasło: „Punx not dead!” „Anarchy!”

Gatunek: METAL

Tagi: piśszczocha, łańcuch, piercing, glany, czerń, ćwieki, okultyzm

Klasyka:

Polska: Behemoth

Zagranica: Metallica, System of a Down, Iron Maiden, Black Sabbath, Led Zeppelin, Deep Purple, Slipknot

Hasło: „F*** the system”

Gatunek: REGGAE

Tagi: joint, jamajka, rasta, bob marley, czerwony, żółty, zielony.

Klasyka:

Polska: Vava Muffin, Muchy,

Zagranica: Bob Marley

Hasło: „Legalize it”, „One joint for you, one joint for me”

Gatunek: GOTHIC

Tagi: latex, czerń, gorsety, piercing, koronki, koturny, krew, ćwieki,

Klasyka:

Zagranica: Within temptation, Cradle of Filth, Lacrimosa, Diorama

Hasło: Związane

z wampiryzmem, okultyzmem, satanizmem (celowo nie cytujemy).

To tylko kilka schematów i stereotypów, które oczywiście nie zawsze muszą mieć odzwierciedlenie w rzeczywistości. Wielu ludzi nie ogranicza się do jednego gatunku muzycznego, ale łączy kilka z nich, przez co tworzy swój wyjątkowy styl. W Polsce od kilku lat trudno jest być oryginalnym. Dajmy na to w latach 80' przedstawiciele większości subkultur tworzyli swój styl poprzez łamanie trendów oraz niedbałość o opinię innych. Dzisiaj tysiące „szalonych piętnastek” kupuje jasne, przetarte jeansy z brylancikową, różową czaszką, a wszystkie niby zbuntowane „emo dzieciaki” kształtują swój niby niepowtarzalny image w najbardziej komercyjnych i znanych sklepach w Polsce. Jeśli chcesz być oryginalny nie wystarczą żółte rurki, bo już wszystkie „hot trzynastki” takie mają. Aby się wyróżnić wbrew pozorom trzeba wyglądać normalnie. Pomiedzy próżnymi pannami i wyemancypowanymi chłopcami ciężko jest oddać swoje prawdziwe „ja”. Niestety popkultura niszczy to, co zostało najlepsze w prawdziwej, ostrej muzyce z dawnych lat. To, co najbardziej denerwuje prawdziwych fanów rocka, to np. teksty na okładce jakże „ambitnego” pisma młodzieżowego „Bravo” typu: „Ekstra piśszczochynoś je wiosna!”, czy „Już w następnym numerze- czarny lakier i kredka dla emo chłopców i dziewczynek!” Media sprzedają kulturę rockową i wszystko, co z nią związane, wskutek czego za kilka lat nastolatki będą kojarzyć metal, rock i punk z różowymi czaszkami, piśszczochami w gwiazdki i głosem Dody.

Jednakże dla prawdziwych fanów co roku organizowane są imprezy i festiwale, np. znany wszystkim przystanek Woodstock, gotyckie Castleparty, czy Tyski Festiwal Muzyczny im. Ryśka Riedla „Ku przestrodze”. Niestety większość dorosłych kojarzy ten rodzaj muzyki z młodzieńczym buntem, czyli: upijaniem się, imprezami do rana, narkotykami, oraz złym towarzystwem. To tylko stereotypy jak i przykłady zachowań, które zdarzają się w każdej grupie społecznej. Uważamy, że myślą tak ci, którzy po prostu nie znają tego typu muzyki. Najłatwiej myśleć schematami i oceniać tym, którzy nigdy się z tym nie zetknęli. Nadal bawi nas a czasem już irytuje wzrok zgorszonych starszych pań widzących w autobusach nawet niepozornie wyglądających punków. Autobusowym babciom, nietolerancyjnym rodzicom oraz różowym pannom mówimy NIE!



Dominika Jabłońska,

Urszula Pojczyńska

Kąt dla EMO -----> ;(

Nasza twórczość...

Autoportret

Miała szesnaście lat
trzymając podręcznik w ręku
uczyła się miłości.
Nie rozumiała nic
żadnego równania pojąć nie mogła
bo każde było sprzeczne
a wynik wychodził prawidłowy...

W wolnym czasie
malowała
portrety ku czci uśmiechu
na własnej twarzy żalodne
na twarzach innych wychodziły lepiej
ale dłużej malowanie trwało.

Była inna
Inna pozostała
Ostatni raz gdy z nią rozmawiałam
powiedziała że to jej równanie:
ja + inność = j a
dziwne.
Ona dziwna jest.

Czasem mi już z nią ciężko wytrzymać
ale nie mogę jej zostawić
Bo sama sobie nie poradzi
Skoczy w przepaść
i nie będzie jej miał kto złapać...

Biedronka

Dwa krajobrazy

Przełęcz bloków mieszkalnych
Strumienie ludzi
Betonowe łąki
Lasy pojazdów
Szum wiatru spalin
Promienie z latarni
Szlaki asfaltowe
Szczyty wszystkiego!
Nasze góry i doliny.
Patrzę na moje miasto oczami pełnymi kontrastu
Bo one wciąż pamiętają tamten czysty widok.
Miastowi i ich obrzydzenie pięknem południa...

Odwracam wzrok i ruszam zdobyć wierzchołek.
Nagle upojenie.
Błogość...

Wyznanie Panny X

Cierpiąc-kocham cierpiącą miłością
za Tobą zdycham
z cichą namiętnością

Twój uśmiech cudny
jak krople krwi mojej
dociera do serca
powoli
morderczo
ja czuję tylko ciernie chwały Twojej
i słyszę, jak mówisz
wyraźnie
szyderczo

Lecz zaraz będę na dnie
na dole mojej przepaści
a Ty? Wciąż uśmiechasz się...
Twój uśmiech...
istnieje?
W horrorze, czy baśni?

Moje serce-gorące, jak ogień
serce Twoje- zimne, jak lód
oczy moje-mokre od łez
a w Twoich widzę tylko pusty, suchy chłód...

Kochać? Tak!
Lecz być kochanym?
To dla wybranych tylko miłości pięknej cud
Dlatego ja odchodzę
po cichu...
delikatnie...
aby Tobie i sobie nie przerywać snu...

Żegnaj już wobec tego...
Lecz proszę, nie na zawsze!
Będę Cię oczekiwać w serca trumnie
kanciastej.

Biedronka

Humor prosto z klasy

Tłumaczymy angielski tekst:)

Uczeń: nasze... półki?

Sorka: oj, sam jesteś półka!

Sorka: Jakie ty masz stopnie?

Uczeń: Przecież 5 dostałem



Sorka: Jedna piątka jaskółki nie czyni!!!

„Cicho, bo nie ma sali i muszę ją wymyśleć”

"No i co się tak cieszysz, jak ktoś tam do sera"

DOWCI PY

Jak spowodować by oczy blondynki zaślniły blaskiem ??

Zaświecić latarką w ucho

Dlaczego blondynki mają niebieskie oczy?

Bo mają wodę w mózgu ^^

Mąż do żony, zmywającej naczynia:

-Kochanie, nie skrobie się nożem po teflonie!

- Sam jesteś poteflon!

List blondynki do syna:

„Piszę do Ciebie tych parę linijek, żebyś wiedział, że do Ciebie piszę. Jak ten list dostaniesz, to znaczy, że do Ciebie doszedł. Jak go nie dostaniesz, to mi daj znać, to go wyślę jeszcze raz. Piszę do Ciebie wolno, bo wiem, że nie potrafisz szybko czytać. Niedawno tata przeczytał w jakiejś gazecie, że najczęściej wypadków się zdarza kilometr od domu, więc przeprowadziliśmy się trochę dalej. Mieszkamy teraz w fajnej chałupce. Jest tu pralka, choć nie jestem pewna, czy się nie zepsuła. Wczoraj wrzuciłam do niej pranie, pociągnęłam za sznurek i pranie gdzieś wsiąkło. Ale przecież się z powodu tego nie powieszę... Pogoda nie jest najgorsza. W zeszłym tygodniu padało tylko dwa razy. Za pierwszym razem trzy dni, a za drugim cztery. Co do kurtki, którą chciałeś. Wujek Piotr powiedział, że jak Ci ją pošlę z guzikami, to będzie dużo kosztować, bo guziki są ciężkie. Dlatego oderwałam guziki i włożyłam do kieszeni. Tata dostał pracę. Jest dumny jak paw, bo ma pod sobą jakieś pięćset osób. Wysiewa trawę na cmentarzu. Twoja siostra, Julka, która wyszła za męża, w końcu urodziła. Nie znamy jeszcze płci, więc Ci nie powiem, czy jesteś wujkiem czy ciotką. Jak to będzie dziewczynka, Twoja siostra chce ją nazwać po mnie. Ale to będzie dziwne – mówić na swoją córkę "mama". Gorzej jest z Twoim bratem, Jankiem. Zamknął samochód i zostawił w środku kluczyki. Musiał iść do domu po drugi komplet, żeby nas wyciągnąć ze środka. Jak się będziesz widział z Gosią, pozdrów ją ode mnie, a jeśli nie, to jej nic nie mów. Twoja mamusia – Dusia.

PS. Chciałam Ci włożyć do listu parę złotych, ale już zakleiłam kopertę.”

STOPKA REDAKCYJNA

Opiekun gazetki: prof. Krzysztof Szwarc

Dominika Jabłońska, Michał Kaczor, Paulina Kiraga, Karina Paff,

Dominika Paluch, Urszula Pożyczka, Małgorzata Woźniak.

Dziękujemy również Panu Rafałowi Celejowi za pomoc.